

Szczebrzeszyn--sztetl

Okolo 50 % mieszkańców Szczebrzeszyna stanowili Żydzi. Po ulicach chodzili licznie ludzie w czarnych, nie zbyt czystych i nowych chałatach, w jarmułkach na głowie, często brodaci, i chłopcy z pejsami zwiniętymi w rulonik zwisający wzdłuż policzków. Z temperamentem południowców, mocno gestykulując i głośno mówiąc sprawiali wrażenie, że bez ustanku kłócą się między sobą.

Maria Czapska córka Jerzego hr. Hutten-Czapski i Józefy hr. Thun-Hohenstein, współwłaścicielka majątków w okolicach Mińska na Białorusi pisze w swojej książce „Europa w rodzinie” o tamtejszych żydach:

„To świat zamknięty, nieprzenikniony, znany z widzenia tylko, z interesów, uniżony dla chleba, przez boga naznaczony, z wybrania dumny, odwieczny Izrael.

I kiedy się widziało na targach małomiasteczkowych naszych sennych, powolnych chłopów przy wozie z kilkunastu jajkami czy prosiakiem, albo tych samych, na stacjach, zastygłych bez ruchu, z biczyskiem u nogi, wpatrzonych tępo w pociąg, a wśród nich ruchliwych, gadających namiętnie, zapalczywie targujących, obeznanych z cenami, obrotem pieniędzy, chłonnością rynku— nierówność sił była oczywista.

Swoje arendy, dzierżawy, handel mały i duży, owoce, ryby, drzewo, zwłaszcza drzewo, począwszy od brakarzy, aż do kupców na całe lasy, trzymali mocno w rękach; dla przeludnionych wsi drogi do miasta, do rzemiosła i do handlu były zamknięte. Zawsze zagrożona prześladowaniem mniejszość narodowa, odwieczny kozioł ofiarny, groźny na każdym polu rywal. Ich jedynym zabezpieczeniem był pieniądz, odrębność wiary, języka, obyczaju— murem obronnym. W piątek zapalały się szabasowe świeczniki i najbiedniejszy Żyd, w gronie rodziny, stawał się kapłanem.”

Zaś ISAAC BESHEVIS SINGER—laureat Nagrody Nobla pisze w powieści „Młodzieniec w poszukiwaniu młodości” o swoich przeżyciach w Warszawie: „Sytuacja żydów jest tutaj rozpaczliwa. Polacy mają nas zupełnie dosyć i potrafię zrozumieć ich racje. Żyjemy tu od ośmiuset lat i pozostaliśmy obcy. Ich Bóg nie jest naszym Bogiem, ich historia nie jest naszą historią. Większość z nas nie potrafi mówić przyzwoicie po polsku. Obserwowałem kiedyś olbrzymią demonstrację syjonistyczną z biało-błękitnymi flagami, gwiazdami Dawida i wszystkimi innymi błyskotkami. Zatrzymywali tramwaje i wykrzykiwali hasła po hebrajsku i w jidysz. Wokół stali goje i gapili się jak na kupę pomyleńców”.

Współżycie dwóch społeczności: polskiej i żydowskiej nie było tak proste jak można dzisiaj przeczytać w niektórych opracowaniach. Część chrześcijańska, jak ją wtedy nazywano, była przekonana, że jest warstwą upośledzoną, wyzyskiwaną przez żydów ekonomicznie. W rynku szczebrzeskim, jak wynika z relacji Jurczykowskiego przytoczonej poniżej, tylko jeden dom nie należał do Żydów, w ciągu sklepów po wschodniej stronie rynku, przy ulicy Zamojskiej, jeden sklep należał do Polaka. Niemalą rolę odgrywały rozpowszechniane przekazy, że Żydzi mordują chrześcijańskie dzieci, aby ich krew dodawać do macy. Także to, że Żydzi zamordowali Chrystusa.

Oto, co pisze o żydach w swoich wspomnieniach Jan Jurczykowski „kronikarz szczebrzeski”, oraz moje uwagi:

„Najbardziej przebojowa grupą byli Żydzi. Ponieważ zabór rosyjski zabraniał nowego budownictwa wokół rynku, to w związku z tym były tu w dużej części budynki stare, drewniane, parterowe z podcieniami. Prawie wszystkie były żydowskie i we wszystkich tych budynkach był zlokalizowany żydowski handel i usługi rzemieślnicze. Należy przyznać słuszość żydowskiemu powiedzeniu: "nasze kamienice a wasze ulice". Ich były hurtownie, sklepy, wszelkiego rodzaju warsztaty. Handlowali wszystkimi towarami, nawet kradzionymi. Kupowali owoce w sadach, gdy drzewa kwitły, zboże na pniu, drzewo w lesie. Sklepy polskie można było policzyć na palcach jednej ręki. Nie wytrzymały żydowskiej konkurencji. Ich były w całości, względnie w części tartaki i młyny. Żyd był kowalem, tragarzem, fryzjerem, felczerem, dentystą, nosiwodą. Gdy parobek ukradł zboże u swojego gospodarza, to Żyd piekarz kupił od niego każdą ilość. Żyd był właścicielem składu aptecznego. Były trzy cukiernie w miasteczku--wszystkie żydowskie. Gdy polska rodzina była znana Żydowi, można było otrzymać w jego sklepie kredyt nieograniczony i spłacać go ratami w dowolnym terminie.

W nowo wybudowanej hali (targowej), na sto straganów, które były w czterech rzędach, jeden zajmowali Polacy. Sprzedawali w nich mięso i przetwory wieprzowe. Żydzi zajmowali trzy rzędy straganów i sprzedawali: wołowinę, wszelkie artykuły spożywcze, materiały bławatne, gotowe ubrania i kozuchy.

W pojęciu ogółu Żydzi byli brudasami. Pomimo, że obowiązującą władzą była władza polska, jej ustawy i przepisy, Żydzi mieli dodatkową władzę, tzw. Gminę Żydowską, na której czele stał Rabin i zespół doradczy zwany Kahalem. Posiadali również religijną szkołę żydowską (Chasydów). Jej uczniowie nosili pejsy zawinięte wzdłuż policzków w ruloniki. Święto żydowskie (szabas) zaczynało się w piątek wieczorem i kończyło w sobotę po obiedzie. Znakiem do rozpoczęcia święta było uderzenie przez upoważnionego Żyda młotkiem drewnianym w drzwi sklepów. Żyd wypraszał klientów, sklep zamykał i od tej pory świętował. Nie brał do ręki nawet pieniędzy. W piątek Żyd, bo Żydówka się nie liczyła (to był pół człowiek) odprawiał modły w domu okryty białym szalem w czarne pasy, założonym na czoło czarnym przedmiotem wielkości dwóch paczek zapalek zamocowanych tasiemką do czoła. Tasiemka dalej została nawinięta wzdłuż ręki i zawiązana przy dłoni.

W sobotni poranek Żyd wychodził na rynek i krzyczał jakieś hasło - było to wezwanie Żydów na modlitwę do bóżnicy. Żydówki też szły na modlitwę, ale przebywały osobno w bocznych pomieszczeniach. Przed wejściem do bóżnicy, Żydówki zanurzały rękę w naczyniu z wodą i delikatnie ocierały o suknie. Był to znak oczyszczenia.

Żydzi podczas świętowania nie rozpalali sami ognia pod kuchnią lub piecem. Było to religijnie niedozwolone. Robiła to za nich polska biedota. Rzadko, która Żydówka prała bieliznę. Robiły to za nich polskie praczki odpłatnie. Żydzi byli narodem bardzo oszczędnym. Żyda nigdy nie spotkało się w restauracji lub pijanego na ulicy. Wódkę, tak zwaną pejsachówkę pili z malutkich srebrnych kieliszków. Nie spotykało się Żyda, który by żebrał. By do tego nie dopuścić, czuwała Gmina żydowska. Miało się wrażenie, że Żydów nie interesowało życie publiczne. Nie brali udziału w wiecach czy wystąpieniach

publicznych działaczy polskich. Niektórzy z nich mieszkali w Szczepieszynie z dziada pradziada, jednak nie czuli się jak ludzie we własnym kraju.”

Opisuje także Jurczykowski zabudowę i właściciele budynków przy głównej ulicy Szczepieszyna, ul. Zamojskiej, tuż przed drugą wojną światową. Zaczyna od narożnej kamienicy położonej przy zakręcie do Zwierzyńca i dalej prawą stronę ulicy Zamojskiej w kierunku Zamościa. Narożną była dwupiętrowa ceglanka, wybudowana przez Dawida. Był to górnik, który powrócił do kraju z Francji. Pracując w kopalni węgla zarobił trochę franków, kupił plac od żyda i rozpoczął budowę. Plotka głosiła, że podczas kopania fundamentów znaleziono garniec srebrnych monet, które dopomogły mu w finansowaniu budowy.

„Dalej cukiernia żydowska Warmana. Była to uciecha dla dzieci. Na gablocie z ciastkami stał zegar, na którego cyferblacie namalowana była twarz murzyna mrugającego oczami. Na ścianie wisiała szafa do gry pięciogroszówkami. Obok bufetu stała beczka wypełniona posolonym lodem, przykryta trociną, w której umieszczono puszkę z zamrożonymi lodami. Na talerzu umieszczone były miarki, od których wielkości uzależniona była zapłata. Najmniejszy wafelek z lodami kosztował 2 grosze. Pośrodku bufetu stały dwa szklane pojemniki zamocowane na metalowym stojaku, w którym znajdował się sok malinowy lub cytrynowy. Do zalanej częściowo sokiem szklanki wlewano musującą wodę sodową. Szklanka takiego napoju kosztowała 10 groszy.

Dalej (w drugim z kolei sklepie) za kontuarem stał Szmul. Za jego plecami były półki z różnymi towarami. To sklep spożywczy. Na półkach stały pudełka kawy marki Enrylo, cykorja, herbata, proszki do pieczenia, drożdże, bielidło do prania, pasta do butów, lachmus (uwaga moja—lakmus, niebieski proszek, którego odrobina wsypana do ostatniego płukania nadawała bieliźnie biel), i pędzle. W oddzielnej szafce złożone były placki, bułki, chleb, makagigi (uwaga moja--rodzaj żydowskiego ciastka przyrządzonego z miodu, orzechów, cukru, tartego maku), i cukierki. Pod półkami w drewnianych skrzyniach z pokrywami były luzem: cukier, mąka, kasza jęczmienna i gryczana, sól ciemna gruba, warzonka (uwaga moja--sól biała), pszenica, jęczmień, żyto. Dalej słone śledzie w beczce. Po przeciwnej stronie stały beczki z naftą i smarówką do wozów. Na kontuarze stała waga szalkowa i odważniki”.

Następuje dalsze wyliczanie obiektów. „Icek ma warsztat stolarski. Dalej Szlema szynk z piwem i wódką. Felek do niego daje kielbasę i boczek do sprzedania na zakąskę. (uwaga moja--religia żydowska zabraniała produkowania i jedzenia wieprzowiny. Felek dostarczał zakąski dla nie żydowskich konsumentów). Następny sklep z naczyniami i baniakami ma Rachela. A tu Rajza, wdowa po Moszku, ma sklep spożywczy. Sprzedaje cebule, kartofle, groch, ziarka dyni, słonecznika i jakoś tam żyje. Dalej sklep z butami pana Bergiera--wielki pan: sprowadza tandetne buty z fabryki i oszukuje ludzi, ale dobrze zarabia. Sprzedawano także w innych sklepach buty z cholewami, w których na co dzień chodzili prawie wszyscy mężczyźni.



Zdecydowana większość mężczyzn chodziła w butach z cholewami

Dalej warsztat Jankiela: naprawa butów, robi nowe, poprawia podszycie. Jak on zrobi buty z szarej skóry, albo juchtowe, to cały dzień możesz stać w wodzie, a onucki i nogi będą suche”. W butach z cholewami nie używano się skarpetek tylko onuce. Onuca był to prostokątny kawałek płótna lub flaneli, którą tak umiejętnie trzeba było owinać stopę, aby jej nie uwierała. Prawidłowego używania onuc uczono w wojsku, które miało je jeszcze po drugiej wojnie światowej. Miały tą wyższość nad skarpetkami, że ich żywot był daleko dłuższy, nie trzeba było ich cerować, i bardzo łatwo było je prać.

„A w tamtych drzwiach piekarnia Zalmana. Piecze on bardzo dobry chleb pszenno-razowy. Znowu knajpa z piwem; tu Polak Antoni dostarcza na zakąskę kielbasę. Dalej sklep łokciowy Ryfki z materiałami na garnitury.

Te piwnice w schodach to lodownie gdzie przechowuje się latem piwo. Obok sklep z gotowizną damsko-męską. Tu można kupić ubrania i kożuchy. Dawano też ze względu na znajomość rodziny kredyt i spłaty w dowolnym okresie. Zadośćuczynienie za takie udogodnienie finansowe kupujący regulował produktami spożywczymi. Przy niższych schodach był sklep z różnego rodzaju skórami. Twarde skóry na podeszwy i miękkie na cholewki. Niżej sklep z farbami do bielienia i malowania. A tu pomiędzy żydowskie domy wlaź Polak--Jurczykowski Marcin z restauracją i ma nawet duży utarg. Obok

niego Cudyka syn ma sklep z wapnem, a Madzia - z nićmi, lusterkami, igłami, naparstkami i koralami.

Ostatni sklep przy drodze na Zatyły, to sklep żelazny Lejzora. Można tam kupić wszystko: od gwoździ, po różnej grubości druty, ruszta, blachy do kuchni, a nawet szyny na koła drewniane do wozu. Na poddaszu mieszka szewc Moszek. Ma sklep z rupieciami i dziesięcioro dzieci”.

Tragedia około 3.000 żydowskich obywateli Szczebrzeszyna rozpoczęła się w 1939 r. Po zajęciu Szczebrzeszyna przez Niemców spotykały ich ciągle szykany. Targanie przez żołnierzy niemieckich za brody, bicie, rabowanie sklepów i domostw, spalenie synagogi, Aż do ostatecznej likwidacji. Nie znam przypadku, ani nie słyszałem, aby chociaż jeden żyd został zamordowany przez mieszkańca Szczebrzeszyna. Naganne, a czasami wręcz zbrodnicze były jednak czyny niektórych mieszkańców Szczebrzeszyna, pomagających Niemcom. Sam pamiętam pędzenie dużych grup szczebrzeskich Żydów na stację kolejową skąd wywożono ich do Bełżca. I „popisy” kilku rozwydrzonych wyrostków celujących w nich rzucanymi kamieniami. Furmanki jadące z pobliskich wsi, po „dobro” mordowanych Żydów. Wyszukiwanie ukrytych i wydawanie ich Niemcom. Pędzenie ich na kirkut, gdzie Niemcy ich rozstrzeliwali, i bicie ich po drodze

Udział w tych zbrodniach brała tylko nieliczna grupa mieszkańców Szczebrzeszyna, i to w zdecydowanej większości z tzw. marginesu społecznego, co nie jest jednak usprawiedliwieniem. Nie usprawiedliwia ich też to, że czasy ekstremalne ujawniają i potęgują złe instynkty, deprawują ludzi. Ani również to, że w roku 1939 podczas kilku tygodniowego „pobytu” wojsk sowieckich w Szczebrzeszynie duża grupa Żydów, (także kilku Polaków), witała je kwiatami, a później utworzyła czerwoną milicję, której szczególną działalnością było wyłapywanie polskich żołnierzy z rozbitych jednostek i rozbrajanie, co wywołało wielkie oburzenie mieszkańców.

Podczas zagłady Żydów nie tylko szereg „małych miasteczek”, jak Szczebrzeszyn, było widownią naganego działania niektórych jego mieszkańców, ale także i inne miejscowości, nie wyłączając „dużej” Warszawy. Szczególnie tych położonych w dawnym zaborze rosyjskim, gdzie były największe skupiska Żydów uciekających przed pogromami w Rosji, i gdzie żyła jeszcze pamięć i sporo świadków tych pogromów.

Dlatego: szmalcownicy, donosiciele na sąsiadów, i ci, którzy poszukiwali ukrywających się Żydów i wydawali ich Niemcom, którzy bili, prowadzili na śmierć i rabowali swoich współmieszkańców powinni być ciągle publicznie piętnowani.

Piętnowani wbrew tym głosom, które publikacje o Jedwabnym nazywają nieprawdą i hańbieniem narodu polskiego.